

Ścieżki wiary



GAZETA PARAFII P.W. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI WE WROCŁAWIU LISTOPAD 2009 NR 5/09 (46)



ŚWIADKOWIE WIARY

Laura Vicuna (1891 - 1904)

Laura del Carmen Vicuña Pino urodziła się 5 kwietnia 1891 roku w Santiago, stolicy Chile. Jej ojciec Józef Dominik Vicuña był oficerem wojskowym, a mama Mercedes Pino krawcową. Dziewczynka miała młodszą siostrę Julię. W wyniku zamieszek politycznych jej rodzina opuściła stolicę i zamieszkała przy granicy z Argentyną. Kiedy zmarł jej tato, mama w poszukiwaniu pracy razem z córeczkami udała się do tego kraju. I tam rzeczywiście znalazła pomoc materialną: dom i utrzymanie u Manuela Mora, właściciela dużego gospodarstwa rolnego. Ceną tego wsparcia było życie jej mamy w niesakramentalnym związku.

Początkowo Laura nie zdawała sobie sprawy z sytuacji, w jakiej znalazła się mama. Była jeszcze zbyt mała. Manuel Mora był groźnym człowiekiem i dziewczynka bała się go. Mama, choć zaniedbała swoje życie religijne i moralne, to jednak dbała o swoje córeczki. Troszczyła się o ich wychowanie, jak też wykształcenie. Kiedy Laura ukończyła 8 lat, została wysłana do szkoły sióstr salezjanek w Junin de los Andes. Było to miejsce, gdzie Laura zaczęła poznawać Pana Boga. Bóg stał się jej bardzo bliski i - jak sama mówiła - „Myśl o Bogu pomaga mi, pociesza i towarzyszy mi wszędzie, gdziekolwiek się znajdę, w szkole czy na podwórku”. Dziewczynka była pilną uczennicą, czynną i dobrą dla wszystkich.

Laura jak na swój wiek była bardzo rozumna. Jej serce biło coraz większą miłością do Pana Jezusa. Bardzo lubiła przebywać w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem, gdzie powierzała Jezusowi swe sekrety. Ten duch modlitwy udzielał się również jej koleżankom. W wieku lat dziecięciu przyjęła po raz pierwszy Pana Jezusa do swojego serca. Na tę wielką uroczystość przyjechała mama, która jednak nie przystąpiła, ku rozpaczy Laury, do Komunii

świętej. Dostrzegła wówczas, że jej mama nie jest szczęśliwa. Postanowiła jej pomóc. W jej intencji zaczęła odmawiać ułożoną przez siebie modlitwę: „Jezu, chciałabym, żeby mama bardziej Ciebie poznała i odkryła prawdziwe szczęście”.

Wakacje Laura spędzała w gospodarstwie Manuela Mory. Zawsze w jego obecności czuła się niepewnie, ponieważ mężczyzna nie ukrywał swojego zainteresowania dorastającą dziewczynką. Unikała więc z nim spotkań sam na sam, a bywało, że musiała ratować się ucieczką. Podczas jednych takich wakacji została przez niego dotkliwie pobita, bo stanowczo odmówiła jego dwuznacznym propozycjom. Mężczyzna ten nadużywał alkoholu i przez to stawał się agresywny. Cierpiała na tym nie tylko ona, ale również jej mama. Laura jednak czuła się chroniona przez Maryję Niepokalaną, gdyż 8 grudnia 1901 r. wstąpiła do Stowarzyszenia NMP Niepokalanej Wspomożycielki.

Dziewczynka wciąż uczęszczała do szkoły sióstr. Kiedy miała jedenaście lat przyjęła sakrament bierzmowania. Idąc za wskazaniem Ewangelii mówiącymi, że miłość polega na oddaniu życia za przyjaciół, postanowiła ofiarować swoje życie za nawrócenie mamy. I Bóg przyjął jej ofiarę. Wkrótce zaczęła mieć problemy zdrowotne. Nie pomagały żadne zabiegi ani lekarstwa. Bardzo szybko opuszczały ją siły. Wszelkie cierpienia znosiła z ogromną cierpliwością. Mama z młodszą córką zamieszkała nieopodal szkoły, z dala od Manuela Mory.

Dnia 14 stycznia 1904 roku Manuel Mora upojony whisky, gniewem i pożądaniem, pojawił się w miasteczku i oznajmił iż zamierza spędzić noc z Mercedes i dziewczynkami. Z pejcem w rękę żądał, aby Mercedes powróciła do niego z córkami. Laura, choć blada i osłabiona chorobą, powiedziała: „Jeżeli on zostanie, ja wyjdę”, i nie czekając na



odpowiedź opuściła chatę. Manuel wpadł w furję i ruszył za nią. Ta biegła w kierunku domu sióstr, ale nie zdążyła. Dopadł ją na ulicy, wychłostał chorą pejcem i kopał leżącą na ulicy. Ludzie słysząc krzyk, wychodzili z domów na ulicę. Wtedy Manuel podniósł ofiarę, by przerzucić ją przez siodło. Jednak uświadomił sobie zagrożenie w jakim się znalazł, cisnął dziewczynkę na ulicę i pośpiesznie odjechał. Laura została nieprzytomna. Przez tydzień cierpiała pozostając pod opieką matki i zakonnicy. Tuż przed śmiercią zdradziła mamie swój sekret: „Umieram, ale jestem szczęśliwa, bo oddaję życie za ciebie. Prosiłam o to naszego Pana”. Mercedes ze łzami upadła na kolana. Błagała Laurę o przebaczenie, jak również Pana Boga. Obiecała, że rozpocznie nowe życie.

Dziewczynka wycieńczona chorobą i pobiciem umarła 22 stycznia 1904 roku, mając zaledwie trzynaście lat. Po śmierci córki Mercedes poszła do spowiedzi, a podczas uroczystości pogrzebowych przyjęła Komunię św. Laura z pewnością widziała już ją szczęśliwą i sama też była szczęśliwa.

Laura została beatyfikowana przez Jana Pawła II w dniu 3 września 1988 r.

Źródło:
Głosmy światu "Bóg jest Miłością"
Materiały Formacyjne PDMD 2009

Organowe tradycje

Od początku sierpnia tego roku nasz w naszym kościele posługuje nowy organista, co chyba zdecydowana większość parafian zauważyła.

- Skąd Pan do nas przybył? – pytam Pawła Ożgę, 21-letniego studenta Wrocławskiej Akademii Muzycznej – Jak Pan tutaj trafił?

- Pochodzę z Grodkowa na Śląsku Opolskim. Jest to miasto rodzinne Józefa Elsnera, wybitnego kompozytora, nauczyciela Fryderyka Chopina. Tam się urodziłem i ukończyłem szkoły ogólnokształcące od podstawówki po maturę.

- Co zatem spowodowało, że zdecydował się Pan na zawodową drogę muzyczną?

- Mój tato jest od 40 lat organistą. Ja początkowo nie myślałem o tym, żeby pójść w jego ślady. W końcu jednak coś się zmieniło. Poczułem się urzeczony muzyką kościelną, szczególnie Chorałem Gregoriańskim, który jest najświętszym dziełem sakralnym. Uczęszczając jeszcze do gimnazjum i liceum w Grodkowie przyjeżdżałem do Wrocławia na naukę do Studium Organistowskiego przy Kurii. Byłem w klasie prof. Eugeniusza Stępniaaka, który wzbudził we mnie prawdziwą miłość do muzyki organowej.

- A czy grał Pan również na innych instrumentach?

- Tak, grałem na trąbce w orkiestrze dętej, prowadzonej przez mojego tatę. Grałem również na gitarze. Po ukończeniu studium organistowskiego i zdaniu matury postanowiłem dostać się na wyższą uczelnię, do Wrocławskiej Akademii Muzycznej o specjalności „Muzyka Kościelna” i „Edukacja Muzyczna”.

- Kto jest Pana głównym nauczy-

ciem?

- Profesor Marek Fronc, wymagający dokładnej precyzji. Od niego nauczyłem się, że muzyka to nie nuty, ale co jest pomiędzy nimi. Podczas studiów organistowskich uczyłem się także śpiewu. Teraz kontynuuję zajęcia z emisji głosu w klasie pani prof. Marii Zawartko.

- Czy próbował Pan też komponować?

- Owszem. Napisałem kilka pieśni, które znalazły się na festiwalu organizowanym przez Zgromadzenie Misji Św. Wincentego a' Paulo w Krakowie.

- Na więcej musimy zapewne poczekać, a tymczasem proszę powiedzieć jacy są Pana ulubieni kompozytorzy?

- Na pewno Jan Sebastian Bach, Dietrich Buxtehude, a z bardziej współczesnych to Louise Vierne.

- Zmieńmy nieco temat. Jest Pan studentem III roku. Śpiewa Pan w chórze Akademii Muzycznej Feichtinum. Czy nauka nie koliduje z pracą w kościele? Jak Pan trafił tutaj, do nas, do świątyni na Hubach?

- Nie szukałem pracy organisty, nie znałem też tego kościoła. Wszystko dokonało się za sprawą księdza proboszcza, Marka Białego, który był tutaj proboszczem, a teraz jest proboszczem w kościele Bożego Ciała. Zagrałem kiedyś tam podczas mszy świętej i Ks. Biały polecił mnie księdzu proboszczowi Jerzemu Małkowi. Po otrzymanym telefonie zgodziłem się. Po całym dniu pracy na Akademii Muzycznej i wieczornych nabożeństwach jestem wyczerpany, ale wierzę, że dzięki Panu Bogu dam sobie radę.

- Czy ma Pan rodzeństwo i czy



jest ono także związane z muzyką?

- Mój brat ma zespół muzyczny, a siostra śpiewa w Chórze Parafialnym w Grodkowie.

- A jakie ma Pan projekty na przyszłość, po ukończeniu studiów?

- Jeśli chodzi o tę parafię to chciałbym zachęcić ludzi do stworzenia tu chóru, żeby uczestnicząc w nim mogli chwalić Boga poprzez śpiew. Na pewno chór wielogłosowy brzmiałby pięknie w tej świątyni. Dobrze by też było, zorganizować na Hubach festiwal muzyki organowej i chóralnej. Pierwszy taki koncert mógłby być w adwencie, a poza tym, że ja mógłbym zademonstrować swoje umiejętności, to jeszcze zaprosiłbym innych, by ożywić ten kościół pod względem koncertowym. Chciałbym też, by w naszej gazecie „Ścieżki Wiary” znalazł się kącik poświęcony muzyce liturgicznej, którą chciałbym upowszechniać. A po ukończeniu studiów nie zamierzam stąd odchodzić. Od dziecka podobał mi się Wrocław i jeśli nic nadzwyczajnego się nie zdarzy, chciałbym jak najdłużej pozostać w tym kościele.

- Szczerze Panu tego życzę i dziękuję za rozmowę.

*Rozmawiała
Zofia Frąckiewicz - Kukła*

LITURGIA - O co chodzi???

Pierwszym i podstawowym celem Kościoła jest zbawienia człowieka. Droga do zbawienia – nasze ziemskie pielgrzymowanie do wieczności odbywa się na trzech, wzajemnie się przenikających, płaszczyznach:

1. Martyria - dawanie świadectwa prawdziwego chrześcijańskiego życia oraz nauczanie prawd wiary np. przez katechizację, kazania.

2. Diakonia - bezinteresowna służba ludziom, szczególnie poprzez spełnianie dzieł miłosierdzia.

3. Liturgia - sprawowanie służby Bożej, uwielbianie Boga i uświęcanie człowieka.

Liturgia zajmuje szczególne miejsce wśród zadań Kościoła, jest ważnym elementem naszego chrześcijańskiego życia, powinna więc być przez nas przeżywana coraz bardziej świadomie i owocnie. Kształtowanie i pogłębianie naszej świadomości liturgicznej jest niezmiernie istotne i ważne, gdyż to właśnie przez Liturgię dokonuje się uświęcenie naszego życia. Dlatego od tego numeru „Ścieżek wiary” chcemy rozpocząć cykl katechez – artykułów, które mają przybliżyć nam rozumienie Liturgii.

Samo słowo **liturgia** pochodzi od greckiego *leiturgia* ("*leitos*" - publiczny, "*ergon*" - służba, praca). Wyraz ten oznacza działanie dla dobra wspólnego lub podejmowanie publicznych obowiązków w mieście lub państwie. Słowo to oznaczało także cześć oddawaną bogom lub różne religijne obrzędy. W księgach Nowego Testamentu ich autorzy używali słowa liturgia opisując kult Boży oraz głoszenie Ewangelii i pełnienie czynów miłości.

W teologii słowo liturgia wprowadzono w XIV wieku, natomiast w urzędowych dokumentach kocielnych dopiero w XIX wieku. Ogromne znaczenie dla określenia roli i znaczenia liturgii miał Sobór Watykański II, którego pierwszym dokumentem była, przyjęta 4 grudnia 1963 roku, Konstytucja o Świętej Liturgii (skrót: KL). Konstytucja podaje odpowiedź na pytanie: co to jest liturgia? Czytamy w niej, że „*litur-*

gia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła i jednocześnie źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (KL 10).

Spróbujmy wyjaśnić sobie te słowa.

Liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła – oznacza to, że udział w liturgii zbliża nas ku niebu, wprowadza nas w rzeczywistość nieba, wchodzimy w świat, który jest przemieniony przez Boga. Żadne inne przeżycie ludzkie nie wprowadza nas w świat niebieski jak liturgia.

Liturgia jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc – jak obraz szczytu wskazywał nam drogę ku niebu, obraz źródła wskazuje kierunek odwrotny – rzeka płynie w dół. Z liturgii wypływają dary Ducha Świętego dla całego Kościoła, dla każdego z nas, które powinniśmy zanieść i je wykorzystywać w świecie, w naszym codziennym życiu.

Jednym słowem Liturgia przenosi nas do nieba, a jednocześnie pomaga nam to niebo realizować już tu na ziemi, w naszej codzienności.

Wspomniana Konstytucja o Liturgii precyzuje znaczenie i sens Liturgii w następujący sposób:

1. Liturgia jest wykonywaniem kapłańskiego urzędu Chrystusa.

Zadaniem kapłana jest składać Bogu ofiarę. Chrystus oddając swoje życie za nas na krzyżu – złożył Bogu ofiarę. My uczestnicząc w Liturgii składamy Bogu ofiarę – czyli razem z Chrystusem spełniamy kapłańską funkcję - na mocy Chrztu Świętego wszyscy mamy udział w kapłaństwie powszechnym.

2. Liturgia dokonuje się poprzez widzialne znaki – Liturgia jest przebogata w znaki - symbole, ustanowione albo przez samego Chrystusa albo przez Kościół. Bóg działa za pośrednictwem znaków odbieranych zmysłami, gdyż inaczej ciężko byłoby nam "poznać" Jego działanie. Takimi znakami są m.in. głos kapłana i sam kapłan, odpowiedzi ludu i sam lud, obmycie rąk kapłana i sama woda, wino i chleb, ogień i dym kadzidła, kolory i formy. Szczegół-

nymi znakami liturgicznymi, najsukcesyjniej działającymi w naszym życiu są sakramenty święte.

3. Liturgia służy uświęceniu człowieka – Chrystus umarł – złożył Ojcu ofiarę abyśmy byli zbawieni czyli święci. Liturgia pomaga nam stawać się świętymi. Uczestnictwo w Liturgii ma przemieniać nasze życie, kształtować je nie według naszego własnego upodobania, ale zgodnie z wolą Boga. Uświęcenie naszego życia przez Liturgię to jest Boże poukładanie wszelkich spraw w naszym umyśle i sercu po to, by się to dokonywało później w naszym życiu. Liturgia to uświęcenie naszego sposobu myślenia, działania i odczuwania, zdolność rozumienia siebie: swojej młodości czy starości, zdolności czy potknięć i nieumiejętności, choroby czy zdrowia. Liturgia sprawia, że człowiekowi łatwiej jest przebaczyć, wyciągnąć rękę, przyjąć niesprawiedliwość, pozwolić, żeby to Bóg miał w moim życiu rację, a nie żebym ja stale dochodził moich racji.

4. Liturgia ma miejsce we wspólnocie zgromadzonego Kościoła - Kościół jako całość sprawuje kult i Kościołowi jako całości powierzone jest dzieło uświęcenia człowieka. Św. Paweł wiernym w Koryncie przypomina, że "schodzą się razem jako Kościół" (1 Kor 11,18). Sprawując liturgię nie czujemy się jedynie częścią Kościoła, ale że to my rzeczywiście i naprawdę jesteśmy Kościołem. Tam gdzie sprawowana jest liturgia, w konkretnym zgromadzeniu liturgicznym, uobecnia się cała rzeczywistość Kościoła Chrystusowego.

5. Liturgia realizuje się przez uwielbienie Boga - Gdy człowiek pozna jedynego i prawdziwego, miłosiernego i łaskawego Boga - swojego Stwórcę, Jego doskonałość i świętość, wtedy samorzutnie jawi się u niego pragnienie uwielbienia i kult. Rodzi się szczególna postawa czci i hołdu.

6. Liturgia jest antycypacją (zapowiedzią) liturgii niebieskiej już tu: na ziemi. "*liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebieskiej*"

Ks. Andrzej Delwo

Rozpoczynamy nowy cykl artykułów dotyczący muzyki kościelnej. Chcemy w nim przybliżyć jej piękno i znaczenie w liturgii Kościoła. Treści te przybliżyć będzie na łamach naszej gazety nasz organista - Paweł Ożga.

Ś p i e w z g ł ę b i K o ś c i o ł a

Muzyka, która koi ból, muzyka, która przenika umysł i ciało. Muzyka, której nie da się opisać zwykłymi słowami. Chorał Gregoriański, bo to o nim mowa, od zawsze jest nierozdzielną częścią liturgii Rzymskokatolickiego Kościoła. W ostatnich latach przechodzi on swój renesans. Mimo iż powstał w „epoce cieni i zacofania” przynosi współczesnemu człowiekowi ukojenie i wewnętrzny spokój, w którym można się zanurzyć, zatrzymać w biegu, zadumać, odetchnąć. Przemawia przezeń surowa prostota, która ciągle przypomina nam o wielkości Boga i nieuchronności Jego wyroków.

O historii słów kilka...

Nazwą *chorał gregoriański* określa się tradycyjny, starożytny, łaciński śpiew Kościoła Rzymskokatolickiego. Tak naprawdę nie wiemy, jak brzmiał ten śpiew, lecz dzięki zachowanym różnym przekazom zarysowuje się już pewien jego obraz. Wiadomo, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa obok rzymskiej tradycji śpiewania były jeszcze inne, nie mniej dostojne - np. ambrożyjska (Mediolan), mozarabska (Hiszpania - Toledo), benewentyńska (Benewent) czy gallikańska (tereny dzisiejszej Francji). Nie sposób też zapomnieć o zapewne silnych wpływach tradycji bizantyjskiej, a także i synagogalnej - pierwsza gmina chrześcijan powstała przecież w Jerozolimie.

Nazwa „gregoriański” wywodzi się od imienia papieża Grzegorza I (590-604), który śpiew ten uporządkował i skodyfikował. Na pewno jednak nie nadał mu ostatecznego kształtu. W jaki sposób ów kształt się uformował, pozostanie zapewne na zawsze tajemnicą. Dostępne nam jego zapisy pochodzą mniej więcej z okresu tysiąca lat po narodzeniu Chrystusa. Większość jego form ukształtowała się ostatecznie mniej więcej w XII w., a przecież utwory gregoriańskie komponowano także w XX w. Nie sposób zrozumieć chorału bez jego kontekstu liturgicznego. Śpiew pojawiał się od samego początku. Towarzyszył nabożeństwom, w pierwszej kolejności Mszy Świętej. Następnie, i to coraz obficie, modlitwie codziennej wiernych, czyli Liturgii Godzin.

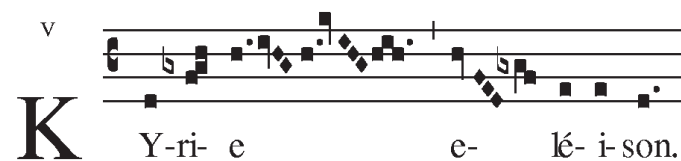
Ordinarium Missae – czyli, części stałe Mszy Świętej.

Liturgiczny model Mszy Św., z jej pięcioma częściami stałymi i kilkoma zmieniającymi swój tekst w zależności od kalendarza kościelnych świąt i uroczystości, ukształtował się ostatecznie w początkach XI w. Mało kto, śpiewając dzisiaj w kościele hymn „Chwała na wysokości Bogu”, czy „Baranku Boży” zdaje sobie sprawę, jaka głębia wiary i duchowa wrażliwość musiały leżeć u źródeł powstania tych pięknych pieśni, bo żadna z nich nie

wydaje się być stworzona przez samego człowieka. Pierwsza część mszalna „Kyrie eleison” („Panie zmiłuj się”), sięga swoim początkiem liturgii bizantyjskiej. Kościół Katolicki uczynił z niej długą litanie przebłągalną, rozpoczynając liturgię Mszy św. Papież Grzegorz I zarządził pominięcie tej litanii i pozostawienie tylko słów „Kyrie eleison” i „Chryste eleison”. Drugą część stanowi hymn „Gloria” (Chwała na wysokości Bogu). Zaczepnęła ona swój początek z ewangelicznego opowiadania św. Łukasza o Bożym Narodzeniu. W XI w. Hymn został włączony do bardziej uroczystych liturgii. Credo, czyli wierzę, jest łacińskim tłumaczeniem Symbolum ustalonego jako chrześcijańskie wyznanie wiary. Ono także zostało włączone do liturgii w XI wieku. Czwartą częścią jest „Sanctus” (Święty), a źródło jej tekstu znajdziemy w Księdze Izajasza; i wreszcie piątą część „Agnus Dei” (Baranku Boży), która pojawia się pod koniec VII wieku, podobnie jak Kyrie, w formie litanii, by od XI w. ostatecznie pozostać w liturgii mszalnej w postaci trzykrotnego zawołania.

Liturgia godzin

Drugą, obok Mszy św. formą codziennej modlitwy Kościoła jest liturgia godzin, odprawiana w poszczególnych częściach dnia, z poranną Jutrznia i wieczornymi Nieszporami. Podczas tych nabożeństw śpiewa się hymn, trzy lub cztery psalmy, kantyk Maryi lub Zachariasza i liczne modlitwy. Dominuje tu zatem prosty śpiew recytacyjny, ubarwiany w chwilach bardziej uroczystych drobnymi jubilacjami. I w tym przypadku w sposób szczególny należało uważać, aby nie ulec płynności melodii, by nie zatopić się w niej, zapominając o celu modlitwy.



Pismo Chorału

Gdyby ktoś dzisiaj chciał nauczyć się śpiewać gregoriańskich hymnów i psalmów, na nic nie zdałaby mu się znajomość klasycznych nut. Chorał gregoriański bowiem zapisywany jest tak, jak to czyniono u schyłku średniowiecza, czyli tzw. pismem neumatycznym. Nuty zapisu chorałowego zwie się neumami, a że charakter melodyki chorałowej różni się od wszystkich innych typów muzyki, także i neumy nie mogą być odpowiednikami późniejszych, tradycyjnych nut.

ciąg dalszy na str. 6

Śpiew z głębi Kościoła

ciąg dalszy ze str. 5

Schylek...

Po Soborze Watykańskim II rola chorału gregoriańskiego w obrzędach liturgicznych wyraźnie zmalała. W „Soborowej Konstytucji o Liturgii” Kościół określił chorał jakoś własny śpiew liturgii rzymskiej, a nawet zalecił kontynuowanie kompletnego wydania ksiąg śpiewu gregoriańskiego. Jednak w praktyce dość szybko zrezygnował z łacińskiego śpiewu liturgicznego, a nacisk postawiono na śpiew ludowy i udział w nabożeństwach poprzez wspólne wykonywanie śpiewów w językach narodowych.

Dzisiaj chorał gregoriański jest pielęgnowany tylko

w nielicznych ośrodkach, głównie w klasztorach benedyktyńskich. Zaleca się wielki apel, aby przywrócić go do liturgii. Jest to muzyka nie posiadająca ani granic muzycznych, ani językowych, dlatego może się on w dużym stopniu przyczynić do zjednoczenia całego Kościoła Rzymskokatolickiego.

Wszystkim, którzy spotykają na swej drodze ten łaciński śpiew, życzę, aby przeżywali piękno starożytnej muzyki Kościoła z radosnym wzruszeniem serca, zgodnie z tym co napisał T. Merton: „Ciepło śpiewu gregoriańskiego jest pełne surowej powagi. Ukrywa się głęboko pod powierzchnią zwykłego wzruszenia i dlatego nigdy cię nie nuży. Ta muzyka wciąga cię w głąb, gdzie kołysz się w skupieniu i pokoju i gdzie odnajdujesz Boga. Spoczywa w Nim i On się uzdrawia swoją ukrytą mądrością.”

Paweł Oźga

Czas dla zmarłych

Czas. Zawsze mu go brakowało. Dla rodziny, dla przyjaciół, dla siebie. Zawsze był zabiegany, miał tysiące spraw do załatwienia „na wczoraj”, większość czasu spędzał w biurze albo w samochodzie z telefonem przy uchu. Święta? Te, które jak góra do Mahometa, same zjechały do domu jakoś pamięta i wie, że brał w nich udział, choć zazwyczaj na Wigilii pojawiał się ostatni i starał się wtedy nie patrzeć w smutne oczy swojej żony.

O dniu Wszystkich Świętych jakoś nigdy nie pamiętał. To znaczy, kojarzył ten dzień. Nie jechał wtedy do firmy, tylko nadrabiał papierkową robotę w domu. Gabrysia po Mszy, zazwyczaj brała samochód, pakowała znicze i sama jechała na cmentarze. Najpierw na Bardzką, później na Osobowice. Może gdzieś jeszcze, nie słuchał nigdy dokładnie, czego teraz żałował.

Na początku ich małżeństwa Gabrysia niejednokrotnie prosiła Krzysztofa, żeby towarzyszył jej we Mszy, a później w odwiedzaniu bliskich, którzy odeszli, żeby pojechał z nią pomodlić się nad grobem jego własnych rodziców, ale jak zawsze – czas. Nigdy go nie miał. Na początku walczył o awans, później musiał się wykazać na nowym stanowisku, a kolejne lata to już zarządzanie, szkolenia, wyjazdy. Wszystko było ważniejsze, tylko nie bliscy zmarli, tylko nie klika zniczy, tylko nie pamięć i modlitwa nad grobem. W końcu Gabrysia przestała pytać i prosić. Wtedy był za to wdzięczny. Nie widział różnicy w tym, kto zapali znicze na cmentarzu.

A teraz? Teraz sam tam leżał.

Nie miał pojęcia jak to możliwe, ale słyszał kroki ludzi spieszących na groby swoich matek, dzieci, mężów, babć i znajomych. Słyszał szelest odwijanych z folii chryzantem i trzask pocieranych o pudełka zapalek. Słyszał modlitwy, słyszał rozmowy, słyszał wspomnienia.

I uderzała go przejmująca cisza nad jego grobem, choć jednocześnie miał świadomość, że ... że, co? Że na to zasłużył? Trudno się przecież spodziewać, żeby pamiętali o nim ci nieliczni dla których miał czas, czyli inwestorzy, udziałowcy z firmy, wspólnicy. Pewnie już dawno o nim zapomnieli. Jakie to w ogóle dziwne, bo mógłby przyjąć, że zaledwie trzy dni temu miał spotkanie zarządu, a teraz? Koniec?!

Wtedy usłyszał głos starszej pani na ławce przed grobem tuż obok. Cicho i powoli opowiadała swemu zmarłemu mężowi jakie było kazanie na dzisiejszej Mszy Świętej, jakie oceny ma ich wnuczka Natalia z matematyki i, że radzi sobie z piecem, więc nie musi się martwić. W zniszczonych dłoniach miała drobny, brązowy różaniec, który w czasie jej monologu bez ustanku przesuwał się między palcami, koralik po koraliku.

Starsza pani zwracała się do męża czule mówiąc „Drogi Władku”. Nie śpieszyło jej się do domu, choć na cmentarzu panował przeraźliwy ziąb i padał dokuczliwy deszczyk.

Jeszcze nic i nigdy nie napełniło Krzysztofa takim smutkiem i pogardą do samego siebie jak rozmowa staruszki ze zmarłym mężem. Dlaczego? Bo on przez całe życie nie poświęcił tyle czasu na zadumę nad grobem swojej mamy co ta obca kobieta w dzień Wszystkich Świętych...

I nagle ten szelest! Jakby ktoś zgarniał liście i z jego pomnika? Nie! Przecież on nie zasłużył! Nie!

- Krzysztof. Krzyś!

- Tak?

- Wołałeś przez sen. Wszystko w porządku? Nie chciałam Cię budzić bo bardzo późno wróciłeś, ale nie mogę znaleźć dokumentów, a chcę wziąć samochód bo jadę na cmentarz. Dziś pierwszy listopada. Święto...

Więc to był sen?! Nie mógł w to uwierzyć, wszystko wydawało mu się takie realne, takie prawdziwe, takie straszne. Może to znak? Może dobry Bóg dał mu szansę na otrząśnięcie się, na powrót na właściwą drogę, na drogę wiary, po której kiedyś kroczył za rękę razem z rodzicami, których teraz już nie ma i którym nie może inaczej podziękować jak tylko gorliwą modlitwą, pamięcią i światełkiem zapalonym na grobie, przynajmniej raz w roku, w dzień Wszystkich Świętych.

-Gabrysio! Poczekaj na mnie! Ja też pojedę na cmentarz. A później razem pójdziemy do Kościoła.

- Jesteś pewien? I masz czas?

-Tak, jestem pewien. Na to co ważne już zawsze będę miał czas.

Anna Dziabas



DIAGNOZA DUCHOWA

czyli okiem lekarza przez pryzmat wiary

Homeopatia

Homeopatia – co to takiego?

Pierwsze praktyki, które można by nazwać homeopatycznymi, stosowano już w starożytności, z działalnością Hipokratesa włącznie, ale za ojca współczesnej homeopatii uważany jest niemiecki lekarz Samuel Hahnemann, żyjący w na przełomie XVIII i XIX wieku, który jako pierwszy użył nazwy homeopatia, sformułował i ogłosił zasady tej metody leczenia.

Jedną z jej podstaw jest „leczenie podobnego podobnym” (*lat. similia similibus curantur*), to znaczy do terapii używa się środka powodującego u zdrowych osób objawy zbliżone do objawów wywoływanych przez daną chorobę. Według dość karkołomnej koncepcji Hahnemanna leki homeopatyczne wywołują sztuczną chorobę, która będąc podobna w swym przebiegu do prawdziwej choroby, a jednocześnie od niej silniejsza, powoduje jej wypieranie z organizmu, po czym sama wygasa.

Kolejną podstawową zasadą jest stosowanie bardzo dużych rozcieńczeń substancji leczniczej, dzięki czemu ma zmniejszać się ilość działań niepożądanych leku, przy jednoczesnym wzroście siły działania leku homeopatycznego, co z kolei uzyskuje się przez energiczne wstrząsanie przygotowywanego roztworu. Homeopaci nazywają ten proces potencjowaniem. W niektórych przypadkach rozcieńczenie roztworu leczniczego jest tak znaczne, że może ona nie zawierać ani jednej cząsteczki leku(!) Późniejsi zwolennicy tej metody leczenia wysunęli teorię „pamięci wody”, która dzięki kontaktowi z lekiem sama miałaby nabierać właściwości leczniczych przez tworzenie się skupisk kropli zwanych klastrami i przybieranie przez nie pewnych uporządkowanych struktur. Hipoteza ta jednak nigdy nie została udowodniona. Według homeopatów, ich sposób leczenia nie opiera się na działaniu zwalczającym czynniki chorobotwórcze, ale raczej na dostarczeniu organizmowi zakodowanej informacji, która ma wzmocnić jego „siłę życiową” i „nauczyć” go walczyć z chorobą.

Co na to „tradycyjni” lekarze?

Współczesna medycyna, zwana przez homeopatów allopatią, to przede wszystkim sztuka „materialistyczna” – opiera się wyłącznie na środkach i metodach dokładnie poznanych, opisanych i sprawdzonych w licznych badaniach. Upływa wiele lat, kiedy nowo odkryta substancja chemiczna zostaje uznana za lek i jest dopuszczona do powszechnego stosowania – w tym czasie zostaje poznana jej budowa, mechanizm działania, ustalona jest bezpieczna dawka, wskazania, przeciwwskazania, a także opisuje się efekty niepożądane. Zupełnie inaczej jest ze specyfikami homeopatycznymi – o ile można poznać strukturę substancji mającej wywierać efekt leczniczy, to mechanizm działania i efekty nie są już tak wymierne, jak w przypadku klasycznych leków – trudno w końcu dokładnie poznać działanie czegoś, czego prawie nie ma... Z pewną złośliwością można też zauważyć, że dzięki temu medykamenty homeopatyczne bardzo rzadko dają efekty uboczne. Próby poddania tych leków takiej samej ocenie jak „prawdziwych” farmaceutyków wykazują ich bardzo słabe działanie, zbliżone do **efektu placebo**. Pod terminem „**placebo**” kryje się zjawisko wywierania efektu leczniczego przez substancję niebędącą lekiem, a tylko go „udającą” – przez swoją postać identyczną z prawdziwym lekiem oraz przez wytworzenie u pacjenta przekonania o przyjmowaniu substancji leczniczej. Wbrew pozorom dość często udaje się uzyskać efekt taki sam, jak działanie właściwego leku. Przyczyna tego zjawiska jest trudna do ustalenia, najprawdopodobniej spowodowane jest ono bodźcami psychicznymi przedstawiającego funkcjonowanie organizm tak, jak zrobiłby to rzeczywisty lek. Efekt pla-

cebo był do niedawna wykorzystywany w badaniu nowych leków, które porównywano z substancją obojętną identyczną w postaci z badanym farmaceutykiem – dzięki temu poznawano prawdziwą wartość nowego leku – tym większą, im wywoływał silniejsze działanie względem placebo. Przypuszcza się, że działanie leków homeopatycznych wynika właśnie z tego efektu.

W ustawodawstwie polskim panuje swoiste rozdwojenie – leki homeopatyczne są dostępne w normalnych aptekach, jednak oficjalnie nie istnieje specjalizacja lekarska zwana homeopatią. Większość lekarzy traktuje je ostrożnie, a czasami nawet wrogo jako mało wartościowe pseudoleki bez naukowo udowodnionego działania. Prezes Naczelnej Izby Lekarskiej wytoczył proces jednemu z lekarzy parającemu się tą formą leczenia, a prof. Andrzej Gregosiewicz nazywa ją „kpinami z medycyny”.

Homeopatia a nauka Kościoła

Brak jest oficjalnych dokumentów kościelnych odnoszących się do tej formy leczenia, niemniej jednak wypowiedzi znanych teologów, takich jak o. Jacek Salij, o. Aleksander Posacki, czy ks. Grzegorz Daroszewski, nakazują zachować ostrożność w stosowaniu homeopatii. Zwracają oni uwagę na podstawowe fakty na których opiera się homeopatia – używanie jako leków roztworów często nie zawierających ani jednej cząsteczki substancji wyjściowej, a których moc jest uzyskiwana przez energiczne wstrząsanie, wyraźnie upodabnia tę formę leczenia do czarów. Wskazują oni, że homeopatia jest w zasadzie rodzajem filozofii, upatrującej zdolności leczniczych w tajemniczej „niematerialnej energii”, i „mocy modyfikujących” (cytaty z prac Hahnemanna). Przez przypisanie nieomal boskiej natury uzdrawiania wykreowanemu przez człowieka niezidentyfikowanym mocom, homeopatia staje się nauką okultystyczną i jako taka staje w jawnej sprzeczności z Ewangelią. Ponadto faktem jest również to, że Hahnemann na część swoich pomysłów wpadł podczas seansów spirytystycznych oraz był aktywnym członkiem loży masońskiej.

Stosować – nie stosować...?

Osobiście nigdy nie przepisałem nikomu żadnego środka homeopatycznego ze wspomnianego powodu – są to leki o nieznanym mechanizmie działania i nieudowodnionej skuteczności. Dodatkowo jej okultystyczna proveniencja nakazuje ostrożność u wierzącego katolika. Faktem jest, że stosowanie tych specyfików może być pożyteczne w ściśle określonych sytuacjach, kiedy są używane jako nieco skuteczniejsze placebo, jak np. w łagodnym przeziębieniu, na które w zasadzie i tak nie leku przyczynowego, albo w niektórych zaburzeniach nastroju, takich jak łagodne postaci depresji czy nerwica, w których wpływ na psychikę jest bardzo ważny. Przekonanie chorego, że właśnie otrzymuje wspaniały lek, który powstał z naturalnych surowców na drodze tajemniczej potencjacji, w dodatku wyklęty przez niewtajemniczonych lekarzy oraz bez żadnych skutków ubocznych z całą pewnością poprawi samopoczucie pacjenta, który „przestawiwszy” psychikę na inne tory rzeczywiście może doznać jeśli nie wyleczenia, to przynajmniej znacznego złagodzenia objawów. Niemniej jednak podobny efekt może zostać osiągnięty również przez prawdziwe leki, nawet tak słabe jak witamina C albo zioła, których zasadność stosowania jest naukowo udowodniona, ponadto nie powoduje obciążenia sumienia oraz, co również jest istotne, jest dużo tańsze, jako że specyfiki homeopatyczne sporo kosztują. Powyższe fakty przemawiają zatem przeciwko wszelkim eksperymentom z tą formą leczenia.

Andrzej Boduła

Między nami rodzicami...

Mając tak postawione pytanie, zastanawia, na jakiej postawie powstała teza, że: rodzina chrześcijańska musi być wielodzietna.?

Prawdopodobne przesłanki do tej tezy można znaleźć w Starym Testamencie. Już na samym początku Bóg Ojciec mówi do pierwszych rodziców: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się...” (Rdz.1,28). Oznacza to, że płodność i posiadanie potomstwa jest nakazem Bożym.

W dziejach Izraela w niewoli egipskiej, posiadanie dużej liczby dzieci dawało narodowi siłę liczebną. czytamy: „synowie Izraela rozradzali się, pomnażali, potężnieli i umacniali się coraz bardziej tak, że cały kraj się nimi napełnił.” I nowy król Egiptu rzekł do swojego ludu: „Oto lud synów Izraela jest liczniejszy i potężniejszy od nas. Roztropnie przeciw niemu wystąpmy, ażeby się przestał rozmnażać. W wypadku bowiem wojny, mógłby się połączyć z naszymi wrogami...” (Wj.1,7.9-10). Widzimy tu, że naród liczny ma swoją siłę polityczną. Uzasadnienie to sugeruje nam, że świadome posiadanie dużej liczby dzieci jest wyrazem patriotyzmu.

Kolejną przesłanką będzie to, że posiadanie dzieci jest błogosławieństwem Bożym. Na przykład w Prawie, które Bóg kieruje przez Mojżesza do Izraelitów znajdujemy: „Żadna kobieta w twoim kraju nie będzie miała przedwczesnego porodu i żadna nie będzie bezdzietna.” (Wj. 23,26), lub :”Szczęśliwy mąż, który boi się Pana... Potomstwo jego będzie potężne na ziemi.” (Ps 112,1-2); „Oto synowie są darem Pana, a owoc łona nagrodą.” (Ps 127,3).

Obecnie, niestety, spotkać można opinie, że skoro dzieci są błogosławieństwem Bożym, to ich brak, jest karą. W Starym Testamencie posiadanie potomstwa jest priorytetem, zadaniem, które ma być przez każdego człowieka spełnione wobec Boga i jest jednocześnie błogosławieństwem. Jednak brak potomstwa nie był w oczach Boga, jednoznaczny z karą. Przykładem niech będzie Abraham, który był wierny Bogu a mimo to do późnego swego wieku nie miał potomka. Podobnie też Zachariasz i Elżbieta. Bóg wobec nich miał inny plan. Ich wierność i posłuszeństwo Bogu jest dla nas przykładem do dziś.

Od czasu, kiedy nauczał Jezus i Apostołowie, znaczenie rodziny i płodności zostaje zmienione. Jest to nadal droga do zbawienia. Jednak kierują nas bardziej ku bliskiemu spotkaniu z Bogiem, odczytywaniu Jego planu względem konkretnej osoby. I to wierność Bogu jest główną drogą do zbawienia. Może być ona realizowana w stanie wolnym i w małżeństwie posiadającym dzieci jak i bezdzietnym.

Św. Paweł ukazuje perspektywę życia w odniesieniu do wieczności. W 1 Liście do Koryntian (7,1.32-33) pisze: „...dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą... Człowiek bezzenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak się przypodobać żonie.”

... czy rodzina chrześcijańska musi być wielodzietna?

Małżeństwo i płodność nie jest już obowiązkiem człowieka względem Boga.

Jednocześnie Jezus podnosi wartość dziecka, ukazuje jego godność mówiąc: „Kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18,5). Tak więc dziecko staje się wartością samo w sobie, jako obraz Boga, ukoronowanie dzieła stworzenia Bożego. Jako owoc miłości małżeńskiej i realizacji powołania Bożego przez konkretnego człowieka. Mało tego, Jezus podnosi małżeństwo do godności sakramentu i czyni go nierozzerwalnym i monogamicznym.

W drugiej połowie minionego wieku, Kościół stanął wobec nowych poglądów społeczeństw chrześcijańskich na małżeństwo, rodzinę i seksualność człowieka. Swoje stanowisko w tych kwestiach usankcjonował w wydawanych dokumentach. Pierwszym, porządkującym jednolicie omawiane kwestie jest encyklika papieża Pawła VI „*Humanae Vitae*” z 1968 r. Rozdział II podejmuje interesujące nas zagadnienia:

„Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku płodzeniu i wychowywaniu potomstwa.” Jednak ta funkcja ma być podejmowana w postawie odpowiedzialnego rodzicielstwa. Odpowiedzialne rodzicielstwo wyraża się w;

- poznawaniu i poszanowaniu funkcji przekazywania życia, praw biologicznych, które nim kierują,
- konieczność opanowania popędów i namiętności przez rozum i wolę,
- w podejmowaniu decyzji o potomstwie kierowanie się rozumem i miłością do dziecka, które ma się począć.

Nauczanie Kościoła nigdzie nie określa, że małżonkowie mają mieć dużo dzieci, nie ma żadnej sugestii co do liczby dzieci i czasu płodzenia. Małżonkowie będą realizować odpowiedzialne rodzicielstwo, jeżeli zdecydują się na liczniejsze potomstwo, a także wtedy, jeżeli postanowią ograniczyć liczbę dzieci. Decyzja małżonków ma uwzględniać warunki:

- fizyczne: stan zdrowia i wiek rodziców (ponieważ podnosi się średnia wieku osób zawierających związek małżeński, warto pomyśleć: ile będę mieć lat, gdy moje dziecko skończy 18 lat? Ze względów zdrowotnych może lepiej nie odkładać za daleko poczęcia dziecka?), choroby genetyczne,
- ekonomiczne: wielkość mieszkania, wysokość dochodów,
- psychologiczne: umiejętności wychowawcze, siła psychiczna, ilość posiadanych dzieci (lepiej się rozwija dziecko, które ma rodzeństwo),
- społeczne: środowisko życia, poziom opieki medycznej, charakter wykonywanego zawodu, stan gospodarczy kraju.

Jolanta Such - Białoskórska

Jeżeli istnieją słuszne powody dla wprowadzenia przerw między kolejnymi urodzeniami dzieci „Kościół naucza, że wolno wówczas małżonkom uwzględniać naturalną cykliczność właściwą funkcjom rozrodczym i podejmować stosunki małżeńskie tylko w okresach niepłodności, regulując w ten sposób ilość poczęć, bez łamania zasad moralnych...”

Pierwszorzędnym celem małżeństwa jest dobro małżonków, a jednym z tych dóbr i zwieńczeniem miłości małżeńskiej jest potomstwo. Jednego, czego Kościół stanowczo wymaga od małżonków katolickich to otwartości na życie, gotowości podjęcia funkcji rodzicielskich. Każde dziecko, którym Bóg ich obdarzy, czy to uwzględnione w planach ludzkich czy nie, ma zostać z miłością przyjęte. Wykluczenie posiadania potomstwa w ogóle, zaprzecza funkcji i wizji małżeństwa chrześcijańskiego. Kościół w takim wypadku nie zezwala na zawarcie sakramentu małżeństwa.

Bóg obdarzył człowieka rozumem i wolną wolą. Żaden urząd, prawo ani Kościół nie wymusza na małżonkach posiadania określonej liczby dzieci. Decyzja należy do małżonków, wypełniają swoje zadanie rodzicielskie zgodnie z odczytaną względem nich wola Bożą. Nikt nie może wywierać jakiegokolwiek presji na małżonkach, oceniać ich jeżeli potomstwa nie posiadają. Nie można prześladować i piętnować tych, którzy mają liczne potomstwo. Sugerować tu można jedynie, że jeżeli Bóg nie obdarzył małżonków własnym potomstwem, to ich otwartość na życie może się wyrazić w adopcji, która też może być elementem planu Bożego względem człowieka.

Rozum też jest darem od Pana Boga i mamy się nim posługiwać, bo i z tego będziemy rozliczeni. Jednocześnie miłość będąca naszym zadaniem niech będzie coraz doskonalsza przez wyzbycie się egoizmu i patrzenia tylko na własną wygodę przy planowaniu rodziny. A Bóg niech nam w tym błogosławi.

Jolanta Such - Białokórska

Historie ulic: Św. Jerzego, Wapienna i Boczna

Dziś niezbyt wielkimi ulicami Wrocławia są ul. Wapienna i ul. Św. Jerzego, choć w życiu naszej parafii odgrywają one dość istotną rolę. Pierwsza z nich pierwotnie ciągnęła się od skrzyżowania z ul. Glinianą na północy do ul. Kamiennej na południu. U obu wylotów jej zabudowa uległa poważnym zniszczeniom w ostatnich dniach II wojny światowej. Pierwotnie domy jej zachodniej strony posiadały od frontu piękne i zadbane klomby, z murowanymi ogrodzeniami dopasowanymi do architektury kamienic. Obecnie wylot od strony ul. Glinianej jest zabudowany, co w znacznym stopniu utrudnia komunikację na osiedlu. Za skrzyżowaniem z ul. Kamienną, po południowo-zachodniej stronie, znajdował się niewielki cmentarz. Dziś ulica Wapienna na tym odcinku nie istnieje, jej relikwitem jest przejście między blokami ul. Wieczystej.

Bieg obu ulic został wytyczony pod koniec XIX w. Ul. Wapienna nosiła pierwotnie nazwę Gallestrasse, od nazwiska znakomitego astronoma Johanna Gottfrieda Galle. Żył on w latach 1812 – 1910. Karierę naukową rozpoczął od posady pomocnika w berlińskim obserwatorium astronomicznym, gdzie odkrył planetę Neptun, trzy komety i zaobserwował wewnętrzne pierścienie Saturna. W 1852 r. przeniósł się do Wrocławia, gdzie był wykładowcą na uniwersytecie, od 1858 r. profesorem a także dyrektorem uniwersyteckiego obserwatorium astronomicznego. W roku akademickim 1875/1876 był nawet rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego zainteresowania naukowe były bardzo szerokie, zajmował się (poza samą astronomią) zastosowaniem matematyki w astronomii i geografii, szczególnie klimatologią. Był autorem bardzo licznych prac naukowych.

Prostopadła do ul. Wapiennej ul. Św. Jerzego przed II wojną nazywała się Georgstrasse. Nazwę tę zapro-

ponowali w 1874 r. mieszkańcy ulicy, nie precyzując jednakże, o jakiego Jerzego chodzi. Dziś funkcjonuje nadana po wojnie nazwa św. Jerzego. Jest to jedna z niewielu ulic noszących imię świętego poza ścisłym centrum Wrocławia. Jeśli chodzi o jej pierwotną zabudowę, to zachowała się ona jedynie po jej północnej stronie, i to jedynie częściowo. Domy te jednak należą do najstarszych na osiedlu i całej dzielnicy. Południowa strona zajęta jest w większości przez gimnazjum i jego boiska. Po tej stronie, przy skrzyżowaniu z ul. Wapienną, znajdował się niegdyś niewielki park.



Widokówka - ulica Boczna

Przylegająca od wschodu do ul. Hubskiej ul. Boczna, dawała niegdyś możliwość swobodnego przejścia i przejazdu do ul. Paczkowskiej. Jej zabudowa jest mocno zniszczona właśnie od strony wschodniej. Pierwotnie nosiła nazwę Buddestrasse, pochodzącą od nazwiska Hermanna von Budde, ministra robót publicznych Królestwa Prus.

Artur Błażejowski

Dobro i pokój

W 1182 roku w Asyżu urodził się Jan Bernardone, późniejszy Święty Franciszek, syn zamożnego kupca, nie pochwalającego decyzji swojego potomka, który w pełni oddał się służbie Bogu. Najpierw św. Franciszek spędził pewien czas jako oblat w klasztorze benedyktynów w Gubbio. Natomiast w 1209 roku udał się z grupą swoich towarzyszy do Rzymu i u papieża Innocentego III uzyskał zezwolenie na założenie wspólnoty, która dała początek zakonowi franciszkanów. Właśnie teraz obchodzi ten zakon 800 lecie swojego istnienia. Jednym z towarzyszących tej rocznicy wydarzeniem był VI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Pax et Bonum per Musicam. Te artystyczne wieczory i jedno przedpołudnie trwały w Kościele p.w. św. Antoniego przy alei Jana Kasprowicza od 1 do 4 października.

Festiwal zapoczątkował recital organowy Włocha, Luca Scandali, laureata licznych nagród w międzynarodowych konkursach, wykładowcy na wielu kursach mistrzowskich, artyści koncertującego w różnych krajach Europy, posiadającego bogaty dorobek własnych nagrań. Podczas wrocławskiego

występu organista wykonał m.in. utwory Mandelssohna czy Korsakowa. Słuchacze nie szczędzili braw. Nazajutrz – zgodnie z założeniami organizatorów tego festiwalu by umuzykalniać najmłodsze nasze społeczeństwo – przed południem odbył się koncert pod hasłem „Dzieci – Dzieciom” zespołu Unison, prowadzonego przez Ryszarda Stancela oraz chóru dziewczęcego Puellae Cantantes pod dyrekcją Grażyny Rogala-Szczerek ze szkoły muzycznej przy ul. Łowieckiej. Na organach grał Andrzej Garberek. Kolejnymi wydarzeniami tego dnia była wieczorna, Międzyreligijna modlitwa o pokój na świecie” z udziałem przedstawicieli różnych wyznań. Następnie dawne śpiewy ormiańskie, gruzińskie, greckie i hebrajskie usłyszeliśmy w wykonaniu Męskiego Zespołu Wokalnego „Kairos” z Lublina. Wystąpił on pod dyrekcją Borysa Somerscha, pochodzącego z Moskwy, wszechstronnie wykształconego wokalisty, aranżera, dyrygenta ale i kompozytora także opraw muzycznych do różnych przedstawień m.in. we wrocławskim Teatrze Polskim. Śpiewakom towarzyszyli muzycy, grający na oryginalnych



instrumentach perkusyjnych, strunowych i dętych z całego świata. Koncert ten był też bardzo udany. Kolejny dzień festiwalu przyniósł wieczorny recital organowy Barbary i Ulricha Meldau ze Szwajcarii raczących słuchaczy muzyką klasyczną, ale i współczesną. Festiwal zakończył recital organowy wykładowcy krakowskiej Akademii Muzycznej, Henryka Jana Botora. Koncert w dużej mierze był poświęcony twórczości kompozytorów francuskich, ale i improwizacjom inspirowanym „Pax et bonum” i tematom zadanych przez publiczność. Można więc było na Karłowicach w Kościele Franciszkanów w pełni zadowolić się znakomitą muzyką w perfekcyjnym wykonaniu i podumać o tak bardzo potrzebnymi nam wszystkim dobroci i pokojowi na całym świecie.

Zofia Frąckiewicz-Kukla

Herbaciane czajniczki

Muzeum Narodowe we Wrocławiu rozpoczęło sezon od herbaty, a raczej przepięknych naczynek, służących do jej zaparzania. Ekspozycja otwarta niedawno w gmachu przy pl. Powstańców Warszawy to współczesna ceramika chińska z prywatnej kolekcji Tang Yunling-Ruskowej, urodzonej w Pekinie, absolwentki konserwatorium w klasie fortepianu. W 1957 roku wraz z mężem Czechem wyjechała do Pragi i tam zamieszkała, tworząc u naszych południowych sąsiadów stowarzyszenie zrzeszające jej rodaków tam mieszkających. Zajmuje się też ona

propagowaniem tradycyjnej sztuki chińskiej parzenia herbaty. Na wernisaż pianistka jednak nie przybyła, bo jest obecnie w Chinach, ale udostępniła nam fascynującą wystawę. Choć jest to 200 eksponatów, stanowią one zaledwie część kolekcji Tang Yunling-Ruskowej liczącej około 2 tysięcy imbryków z połowy XX wieku. Są one dziełem ceramików związanych z ośrodkiem Yixing, a każde naczynie sygnowane jest nazwiskiem mistrza.

Ekspozyty, które można zobaczyć we Wrocławiu wzorowane są na tych klasycznych, których produkcja została zapoczątkowana już w XVI wieku. Chiny są bowiem ojczyzną herbaty, a więc wiele stuleci temu zaczęto

szukać sposobów na jej zaparzanie. Z czasem pojawiły się naczynka, które miały zachować aromat i dobry smak napoju z liści, ale i posiadać estetyczny wygląd. Na tych właśnie dawnych wzorach powstawały współczesne czajniczki z ceramiki ale i z metalu, swoiste małe formy rzeźbiarskie. Są to np. imbryczek w kształcie mnicha, czajnik z motywem ptaka i kwitnącej śliwy, naczynie jak kwiat chryzantemy czy zdobiony symbolem ośmiu nieśmiertelnych. Istne cudowna. Warto je zobaczyć, a wystawa będzie czynna do 15 listopada.

(ZOF)

Dzieci ochrzczone w naszej parafii:



WRZESIEŃ 2009

1. Nadia Grudzień
2. Nikola Magda Komor
3. Marcin Franciszek Kamiński
4. Kuba maks Pasiński
5. Dorota Karolina Magott

PAŹDZIERNIK 2009

1. Ścibor Paweł Kwiatkowski
2. Maja Daniela Kawecka

Sakrament małżeństwa zawarli:

WRZESIEŃ 2009

1. Paweł Bajka - Beata Wojda
2. Wojciech Łubik - Beata Łachajczyk
3. Sławomir Warzała - Karolina Błachut

PAŹDZIERNIK 2009

1. Andrzej Kordyś - Mirosława Chmielewska

Zmarli parafianie:



WRZESIEŃ 2009

1. ś.p. Adela Kozimala, żyła lat 74
2. ś.p. Danuta Kośla, żyła lat 65
3. ś.p. Anna Łopato, żyła lat 73
4. ś.p. Zbigniew Świetlikowski, żył lat 51
5. ś.p. Walentyna Pietrzak, żyła lat 94

LIPIEC 2009

1. ś.p. Zofia Grzęda, żyła lat 86
2. ś.p. Marian Jankowski, żył lat 89
3. ś.p. Jakub Kaśków, urodził się martwy
4. ś.p. Walentyna Zajęc, żyła lat 60
5. ś.p. Tadeusz Urbański, żył lat 76
6. ś.p. Marian Krajewski, żył lat 56

MSZE ŚWIĘTE

Niedziela:

7.00, 8.30, 10.00, 11.15, 12.30 i 18.00

Dzień powszedni: 6.30, 17.30, 18.30

NABOŻEŃSTWA:

1) do Miłosierdzia Bożego:

Wtorek - godz. 18.00

2) Nowenna do Matki Bożej Częstochowskiej:

Czwartek - godz. 18.00

Po Nabożeństwie Msza św. zbiorowa w intencjach polecanych w Nowennie



Kto pyta nie błądzi???

Czy po spowiedzi można przystąpić do Komunii św. jeśli nie zdołało się jeszcze odmówić pokuty?

W Kościele pierwszych wieków rozgrzeszenia udzielano nie od razu, po wyznaniu grzechów, ale dopiero po spełnieniu nadanej pokuty, a te były zwykle długotrwałe i uciążliwe; przy czym stosowano zasadę, że za grzechy tzw. publiczne nakładano publiczną pokutę, a za niepubliczne - skrytą pokutę. Chodziło tu o to, że zgorzenie, które jest aktem publicznym musiało być publicznie odpokutowane. Dzisiaj oczywiście nikomu nie nadaje się takich pokut, a samo rozgrzeszenie jest ważne i niezależne od odprawienia pokuty – stąd można przystąpić do Komunii świętej jeszcze przed wypełnieniem nadanej przez kapłana pokuty. Należy jednak pamiętać, aby wypełnić pokutę jak najszybciej - jest to bowiem jeden z warunków dobrze przeżytego sakramentu pokuty (zadośćuczynienie Bogu)

Z Kroniki parafialnej...

PIELGRZYMOWANIE DO TRZEBNICY

Z okazji Wielkiego Odpustu ku czci św. Jadwigi tradycyjnie nasi parafianie pielgrzymowali do Sanktuarium Patronki Śląska w Trzebnicy. W sobotę, 17 października, przed południem grupa ministrantów z ks. Andrzejem Delwo uczestniczyła we Mszy św. dla Liturgicznej Służby Ołtarza. Również w tym dniu, grupa parafian, pielgrzymowała w ramach pieszej pielgrzymki do Pani Śląska

DZIAŁALNOŚĆ PARAFIALNEGO ZESPOŁU CARITAS

Zbliżająca się uroczystość św. Mikołaja, jak również Święta Bożego Narodzenia wpływają na naszą postawę miłosierdzia. Jak dużo jest dzieci i rodzin potrzebujących w naszej parafii, nie trzeba głośno ogłaszać, ale chcemy dostrzec ich potrzeby. W związku z tym organizujemy dwie zbiórki w naszym kościele:

- 1) od 8 listopada zbierać będziemy słodczyce i zabawki, które włożymy do paczek w dzień Św. Mikołaja;
- 2) począwszy od I niedzieli Adwentu, do wystawionych koszy w naszej świątyni, można będzie przynosić produkty spożywcze (kasza, mąka, olej itp.); z tych darów zrobimy świąteczne paczki i rozwieziemy do rodzin przed świętami. Za Wasz dar serca wielki Bóg zapłać! Ks. Adam

INTENCJE APOSTOLSTWA MODLITWY

LISTOPAD 2009

Intencja ogólna:

Aby wszyscy ludzie na całym świecie, zwłaszcza ci, na których spoczywa odpowiedzialność w zakresie polityki i gospodarki, nieustannie zabiegali o ratowanie stworzenia.

Intencja misyjna:

Aby wierzący różnych religii, dzięki świadectwu życia i braterskiemu dialogowi, jasno ukazywali, że imię Boga jest zwiastunem

Zapraszamy do współtworzenia naszej Parafialnej Gazety.

Kontakt: skostki@archidiecezja.wroc.pl

Zapraszamy także na stronę parafialną:

www.skostki.archidiecezja.wroc.pl

KĄCIK POEZJI

Czas niedokończony

Nie opowiadajcie razem i osobno
że nie ma ludzi niezastąpionych
bo przecież moja matka
łagodna i nieubłagana
cała w czasie teraźniejszym
niedokończonym
wychyla się z nieba
żeby mi przyszyć oberwany guzik
kto to lepiej potrafi
w czyich palcach drży igła jak drucik
ciepła
gdy tyle dzisiaj uczuć a mało miłości
i tyle cudzych kobiet a żadna nie moja
a śmierć tak bardzo ważna bo się nie
powtórzy
i smutek jak sprzed wojny ostatnia
choinka

a przecież ta babcia z przeciwka
przy stoliku na kółkach
z pasjansem co nie wychodzi
tak bardzo szybko żyła umarła pomału
a czasami tak skryta że płakała w wannie

lub ta co z sercem przyszła wojna ją
zabiła
razem z jasną torebką do letniej sukienki
kto przywróci jej ciało kiedy nie ma
ciała
jej nos na mnie skrzywiony
i kogutek włosów

Żeby wrócić

Można mieć wszystko żeby odejść
czas młodość wiarę własne siły
świętej pamięci dom rodzinny
skrzynkę dla szpaków i sikorek
miłość wiadomość nieomylną
że nawet Pan Bóg niepotrzebny

potem już tylko sama ufność
trzeba nie mieć nic
żeby wrócić

Życie

Życie nie dokończone
gdy oczy ci zamkną i zapalą świecę
miłość spełnioną i nieudaną
płacz
między mądrością i zabawą
Bożej powierzam opiece

Ks. Jan Twardowski

Nowy Kalendarz Parafialny na 2010

Chyba każdy z nas korzysta na co dzień z kalendarza. W tym roku chcemy zaproponować Państwu po raz pierwszy kalendarz parafialny. Znajdują się tam m.in. dane adresowe oraz podstawowe informacje



związane z działalnością i życiem Parafii, zdjęcia księży, grup parafialnych oraz wydarzeń, które miały miejsce w minionym roku. Już dziś planujemy wydanie w przyszłym roku kalendarza na Rok 2011. Dlatego prosimy o pomysły lub uwagi dotyczące treści bądź formy kalendarza, aby był on jak najbardziej użyteczny.

Dochód z kalendarza w całości przeznaczony będzie na pracę duszpasterską z młodzieżą: ministrantami i Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży.

Kalendarz dostępny jest w zakrystii i kancelarii oraz w każdą niedzielę przy wyjściu z kościoła. Cena: 10 zł.

TANIE GOTOWANIE - parafialny kącik kulinarny

Składniki :

5szkl. mąki
2 kostki margaryny
1 szkl. gęstej śmietany
10 dkg drożdży
3 łyżki cukru
2 żółtka (białka zostawić do posmarowania ciastek

na nadzienie:

np. puszka masy makowej lub dżem lub inny dodatek

Śmietanę, drożdże i cukier rozmieszać, połączyć z mąką i margaryną i wyrobić ciasto. Odstawić je na 30 min. do lodówki.

Następnie podzielić na kilka większych części, rozwałkować, posmarować nadzieniem, zawijać jak naleśnik i w miarę „cienko” pokroić na plasterki. Każdy z nich układamy na wysmarowanej tłuszczem i oprószonej mąką blaszce. Posmarować białkiem.

Piec ok. 30 min. w temp. 170 °C.

Po upieczeniu gorące ciasteczka można posmarować płynnym miodem.

Uwaga! Ciasteczka te można wykonać również w wersji słonej. Nie dodajemy wtedy cukru a nadzienie może być np. pieczarkowe.

Smacznego!!!

Joanna Wojtczak

P.S. Przepis pozyskany od Pani Anny Krysztoforskiej - dziękujemy. Zapraszam do przekazywania nam swoich ciekawych przepisów. Chętnie opublikujemy je na łamach naszej gazety. Przesyłajcie do nas swoje ulubione smaczne i tanie potrawy na adres e-mail Parafii (skostki@archidiecezja.wroc.pl) lub do rąk ks. Andrzeja Delwo. Najciekawsze propozycje opublikujemy.